PO PRZECZYTANIU ODDAJ DRUGIEMU

SZANIEC

Nie dbaj o to, żeś w ciężkie kajdany się dostał,
Gdy lud rzekł: chcę być wolnym! — zawsze wolnym został.
(Gen. J. Jasiński. Rok. 1790)

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM POLSKI W NIEWOLI

Rok V **Warszawa, dnia 1 stycznia 1943 roku** **Nr. 1 (92)**

NIE MOŻEMY

(Refleksje poświąteczne)

Nie wydaliśmy świątecznego numeru Szańca na Boże Narodzenie (poprzednie wydanie z 10 grudnia nie jest świątecznem), numer niniejszy także nie jest noworocznym, a w obu wypadkach redakcja nie złożyła i nie składa nikomu tradycyjnych życzeń okolicznościowych. Dla konsekwencji — nawet trzeciej rocznicy powstania naszego Szańca, która przypada również na grudniowy okres przedświąteczny, nie poświęciliśmy żadnej wzmianki w tym czasie.

Postąpiliśmy tak bynajmniej nie z powodu lekceważenia tradycji, czy też — broń Boże— naszych Czytelników. Jesteśmy obozem, który swą ideologję społeczno - polityczną opiera w znacznej mierze na tradycjach (naturalnie — czcigodnych i zdrowych), a Czytelników naszych, czyli „ludzi z Szańca" — niechnoby kto spróbował lekceważyć!...

Nie dlatego również sprzeniewierzyliśmy się tradycji, że nikomu nie mamy nic do życzenia. Przeciwnie, tu mielibyśmy raczej embarras de richesse. Nigdy jeszcze tak wiele najskromniejszych pragnień i potrzeb życia prywatnego, publicznego i poprostu ludzkiego nie przeniosło się tak wyłącznie do dziedziny życzeń, jak dziś u nas i dla nas. Właściwie wszyscy wszystkim wszystkiego mogą sobie dziś tylko życzyć, począwszy od kawałka chleba, kończąc na mocarstwowem stanowisku Polski... Życzenia te mamy tak ustawicznie w pamięci, że gdybyśmy nawet zdołali przez chwilę o którem z nich zapomnieć — każda następna chwila każdego dnia przypomni je nam niezawodnie.

Przyczyna istotna, choć z pozoru mało znacząca, która skłoniła nas do tej abstynencji, tkwi gdzieindziej, potrąca o takie struny psychiki ludzkiej, których istnienia nawet nie podejrzewa się, dopóki nie dadzą znać o sobie głosem, nieznoszącym sprzeciwu.

Oto w gadzinowej prasie niemieckiej (a cała ta prasa jest gadzinowa), z chwilą rozpoczęcia wojny na wschodzie, widocznie na rozkaz dany z góry, zapanował wyjątkowo obrzydliwy, prawdziwe torsje moralne wywołujący ton, pewnego rodzaju amikoszoństwa i kokieterji — z Panem Bogiem. Ton taki rozbrzmiewa przy każdej okazji, szczególnemu jednak nasileniu ulega przed każdem uroczystem świętem chrześcijańskiem, takiem jak Boże Narodzenie lub Wielkanoc. Roi się tam wówczas od wyrazów i frazesów w rodzaju: krzyż, odkupienie, miłość zwycięska, zatrzaśnięcie bramy piekieł, Opatrzność, moc Boska, obrona wartości najwyższych, duch tryumfujący, pokój ludziom dobrej woli, miecz archanioła, błogosławieństwo krwi ofiarnej, sztandar Chrystusa, obok cywilizacji, kultury, przedmurza i t. p. Wszystko to z tej racji, że niby Chrystusowy Berlin walczy z nieczystą siłą Moskwy i szatańską perfidją plutakracji anglo - żydowskiej. Doszło wreszcie do tego, że nawet tutejszy N. K. W. kropi sobie artykuły o Stajenkach i Golgotach, a nawet ostatnio złożył świąteczne życzenia swym „czytelnikom i przyjaciołom"! Wyraźnie: **przyjaciołom.**

Czyta się to od roku. Słowa są niewinne, słowa nie są winne, że używa ich kanalja. Słowa nie mogą obronić się przed gwałtem. Każdy rzezimieszek może w nich brudną łapą grzebać bezkarnie. Ale nic nie pomaga przekonywanie samego siebie, nie pomagają argumenty, logika: wyrasta animozja — do słów. A słów niema innych, słowa są wciąż te same, czy w „Gloria in excelsis Deo", w polskim domu rodzinnym przy choince, czy w gloryfikacji zbrodni na łamach germańskiej spelunki prasowej.

Więc przed użyciem tych zgwałconych, tych splugawionych słów wzdryga się i cofa z odrazą człowiek, powstaje w nim taki sam nieprzemożony odruch wstrętu, jak przed włożeniem do własnych ust zaślinionego karmelka, wyplutego przed chwilą z czyjejś zaropiałej gęby.

Na opanowanie takich odruchów trzeba czasu i wysiłku. Ale nie trzeba ani czasu ani wysiłku, żeby odgadnąć co czuje, jak myśli i czego sobie życzy wzajemnie wielka rodzina „ludzi z Szańca". Dlatego i w końcu starego i w początku nowego roku — na Szańcu bez zmian.

My o Narodzinach Boga na ziemi przypominamy sobie nie raz do roku w sposób mniej lub więcej wystawny i malowniczy, lecz pamiętamy o tem każdej chwili każdego dnia powszedniego, w pracy i odpoczynku, w trosce i spokoju, w niebezpieczeństwie walki i w oczekiwaniu śmierci. Ale jesteśmy tylko ludźmi i nie możemy przemóc pewnych uczuć ludzkich, bez jawnej pomocy Tego, który pozostawił nam nakaz: miłujcie nieprzyjacioły wasze i czyńcie dobrze tym, którzy was prześladują.

Na pomoc tę widocznie jeszcześmy nie zasłużyli, skoro nie tylko nie potrafimy miłować tych właśnie nieprzyjaciół, lecz nie umiemy przezwyciężyć odrazy nawet do słów przez nich nadużywanych.

Bijemy się w piersi ze skruchą, ale — nie możemy. Korzymy się w poczuciu winy przed Mądrością Najwyższą, Dobrocią Nieskończoną, ale — nie możemy. Ból, krzywda i gniew wżarły się nam w dusze tak głęboko, wróg wytoczył nam z serc tyle krwi, że — nie możemy.

Co dzień prosimy w modlitwie Pańskiej: „i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom". Powtarzając — jako chrześcijanie — modlitwę, której nauczył nas Syn Boży, skierujmy z ufnością do Boga Ojca modlitwę inną, której — jako ludzi — nauczyło nas życie:

„Niech sprawiedliwość Twoja, Panie, policzy nam to, że nie za nasz własny ból, nie za nasze własne rany, lecz za ból, krzywdę i rany zadane Ojczyźnie naszej — nie możemy miłować tego nieprzyjaciela, nie mamy prawa odpuścić mu jego win! Bo jeśli wieszczowie nasi głosili niegdyś, że Polska jest Chrystusem narodów, to nawet Ty, Panie, nie zechcesz wymagać, by Polska była narodem Chrystusów".

OJCIEC ŚW. DO LUDÓW ŚWIATA

W wigilję Bożego Narodzenia Ojciec Św. Pius XII wygłosił przez radjo obszerne orędzie do ludów świata. Po raz trzeci już w czasie toczącej się wojny ze Stolicy Apostolskiej rozbrzmiewa głos najwyższego autorytetu moralnego w świecie chrześcijańskim, wzywający do uregulowania zgodnie z prawem Bożem i z nauką Kościoła spraw, których nigdy nie uda się rozstrzygnąć mieczem, oraz do zaniechania okrutnej a bezmyślnej walki o cele, których samo wysunięcie jest sprzeczne z etyką chrześcijańską i grozi zagładą tej cywilizacji, która zaczęła się w pierwszym roku naszej ery od przyjścia na świat Syna Bożego.

Niestety, to wyjątkowej wagi orędzie zostało przetransmitowane przez Londyn, New York, Kair i Ankarę w tak znacznem streszczeniu i tak przytem niedokładnie, że trudno zorjentować się w jego całości. Z różnych niekompletnych streszczeń wiadomo jedynie, że Ojciec Św. znów wyraźnie potępił nowy ład niemiecki, a zwłaszcza metody jego realizacji.

Oto wyjątki dosłowne z orędzia, podane przez rozgłośnię londyńską:

„Cały świat pragnie pokoju. Musi to być jednak pokój nietylko zewnętrzny, między narodami, ale i wewnętrzny, w każdym narodzie... Musi istnieć organizacja, która będzie stała na straży prawa międzynarodowego... Dotychczasowe trudności i przeszkody w życiu narodów były wynikiem błędów. Świat wymaga reformy... Kto chce pokoju musi pamiętać o przywróceniu godności ludzkiej, danej człowiekowi przez Stwórcę. Kto chce pokoju musi szanować pracę, musi chronić rodzinę robotniczą, musi walczyć o przywrócenie porządku moralnego w życiu prywatnem i publicznem... Trzeba pozwolić na swobodny rozwój człowieka... Błędem jest podporządkowanie człowieka systemowi politycznemu... Praca musi mieć swoje prawa w świecie, a człowiek pracy musi być dobrze wynagradzany... Ludzie mają prawo do wymiaru sprawiedliwości... Państwo nie może być ponad prawem... Każdy ma prawo do sprawiedliwości, czy to chrześcijanin czy też tylko wierzący w Boga... Państwo musi wycofać wszystkie zarządzenia skierowane przeciwko wolności jednostki... Intelektualizm, moralność, religja mają prawo istnienia w świecie... Bezpieczeństwo jednostki musi być zapewnione... Kto pragnie pokoju musi brać udział w służbie dla dobra społecznego...

„Udzielam błogosławieństwa wszystkim tym, którzy jak rycerze krzyżowi walczyć będą o pokój i sprawiedliwość na świecie..."

Z innych streszczeń dowiadujemy się, że Ojciec Św. wymienił sześć zasadniczych praw jednostki: 1) prawo do całkowitej wolności osobistej, które może być ograniczone tylko w drodze ustawodawczej na rzecz dobra powszechnego; 2) prawo do wyznawania wiary zarówno prywatnie jak publicznie; 3) prawo do zawierania małżeństwa według własnego wolnego wyboru; 4) prawo wolnego wyboru zawodu; 5) prawo do własności prywatnej, wreszcie 6) prawo do wychowania i kształcenia swych dzieci według własnego uznania.

M Y Ś L I Ż E L A Z N E

Skąd się wzięło wychowanie? Ściślej — skąd się wzięło wychowanie młodych? Z przekonania świadomego lub podświadomego „starych", że oni sami są już skończeni, doskonali, a nieskończeni i niedoskonali są tylko młodzi? Dlaczego? Czyż nie tragifarsą jest kształtować charakter młodych, na wiele im nie pozwalać, do wiela pobudzać, strzec od złego, nad poziomy kazać wyrastać, wogóle wpływać, by młody był lepszy niż „stary", a potem, gdy młody „starym" się stanie, — wpływ wychowawczy nagle usunąć, przerwać? Czyżby młody, przechodzący do „starych" nie był godzien dalszego wychowania, albo go nie potrzebował? Kiedy i przez co stał się doskonałym? Dlaczego tak wcześnie i nagle skończono z jego wychowaniem?

Ględzi się do przesytu o przepaści klasowej, o różnicach społecznych. Czy nikt nie widzi straszliwej różnicy między lukrowaną atmosferą szkoły a zgrzytem życia?

Dlaczego wychowuje się tylko dzieci i tylko młodzież? Gdzie jest podstawa do takiego wychowania? Dlaczego wyłącznie młody ma być lepszym i dlaczego tylko wtedy, gdy jest młody?

A może za krótko się wychowywuje? Może dłużej trzymać w szkole? Może kilkunastoletnia szkoła powszechna, dłuższa średnia i jeszcze dłuższa wyższa — uratują sytuację? W takim razie jak długo trzeba chodzić do szkoły pod dozorem starszych? Chyba dwukrotnie dłużej niż dotąd, więc do jakiegoś pięćdziesiątego roku życia? A gdy i to nie wystarczy, to wówczas co — całe życie strzec każdego od ujemnych wpływów... życia i do tegoż życia sposobić go i wychowywać — gdzie? — w szkole? Kołowacizna!...

Kołowacizna, bo nie tu widocznie tkwi korzeń złego: to nie młodzież najwięcej potrzebuje wychowania i nie wyłącznie w szkole; daleko więcej potrzebują go ci co ją z urzędu wychowują, co wymyślili wychowanie i obdarzają niem młodych, a właściwie i bezwzględnie — wszyscy ci „starzy", co sami siebie — we własnem, naturalnie, mniemaniu — uważają za skończonych i wychowanych. Jest zdumiewające, że na dorosłe dzieci, które kierują losami świata, nie wpływa się, nie dostrzega się nawet potrzeby takiego wpływu, a ustawicznie czepia się prawdziwych dzieci i młodzieży, które przecież żadnych odpowiedzialnych funkcji nie pełnią.

Czemu się nie zmusza „starych"? Czyżby ich przywilejem było zwalanie na najsłabszych, bo młodzież i dzieci tego, co najtrudniejsze, najwyższe, najbardziej godne bóstwa człowieczego: uprawy i podnoszenia własnego ducha w życiu i przez życie? Więc człowiek poto jest coraz starszym, by mógł być coraz gorszym?

Szczęśliwy to będzie dzień, w którym „starzy" przestaną cierpieć na monomanję wychowawczą w stosunku do młodych, natomiast z równą troskliwością i nakładem finansowym zajmą się wychowaniem samych siebie. Będzie to widowisko arcyciekawe i w skutki niesłychanie płodne..

Gdyby kto spytał, poco my się właściwie tak przejmujemy młodymi i taką ich opieką wychowawczą otaczamy — odrazu tysiąc głosów z oburzeniem zawoła: „Jak to? Trzeba dzieci chronić od zepsucia"... — Właśnie, tuśmy się porozumieli: od zepsucia. Ale kto psuje? Kto daje zły przykład? Kto na kogo więcej wpływa: dzieci na starszych, czy starsi na dzieci? —Wiadomo, że „starzy", a więc to ich trzeba wychowywać.

Czy jest możliwe, by dobrze wychowany „stary" źle wychowywał swoje dziecko? Czy jest możliwe, by wśród takich „starych", którzy wytężoną pracą nad własnym duchem wznieśli się ponad poziom, wyrastały młode pokolenia wyrodne? Natomiast jak tragiczny i osamotniony będzie człowiek młody, wstępujący w szeregi „starych" z postanowieniem, że nie zostanie takim, jak oni wszyscy, lecz że dalej kontynuować będzie ideały swej młodości!... Czy długo wytrzyma? Czy będzie nawet uważany przez „starych" za... normalnego? Czy będzie mógł swobodnie i śmiało być lepszym, niż inni?

Czy nie jesteśmy tu u źródła tego koszmarnego zjawiska, że ludzie prawdziwie dobrzy i szlachetni kryją się z tem raczej i jakby wstydzą swej wyższej wartości, odchodzą w cień i małą w życiu odgrywają rolę, zaś ludzie zwykli, zwykle małpy czy papugi ludzkie — są swobodni, normalni, mile widziani, a nawet z tą swoją karłowatością buńczucznie się obnoszą? A znów ludzie źli i szkodliwi — są wręcz zaczepni, zuchwali, bezczelni, aroganccy, za nic lepszych od siebie mający — i dlatego tacy „ważni", tacy wpływowi, a więc „wychowujący"?...

„Starzy" nietylko ubrdali sobie, że ich wychowywać nie potrzeba, oni i naukę też przeznaczyli tylko dla młodych, a już tę obowiązkową, powszechną—dla najmłodszych, czyli akurat dla tych, którzy jej potrzebę najmniej odczuwają. To też naczelnem hasłem nowych czasów będzie szkoła dla wszystkich, niezależnie od wieku, gdyż w różnym wieku odczuwają ludzie potrzebę nauki i różnej przytem nauki, w zależności od czasu i warunków życia. Najmniej się tych potrzeb wyczuwa w dzieciństwie, nieco więcej — w młodości, a najwięcej, gdy się jest dojrzałym, „starym" i widzi niedorzeczność tego, czego za młodu nas nauczono. Trzeba więc naukę i nauczanie zorganizować w taki sposób, by każdy mógł w odpowiedniej chwili zacząć uczyć się czegoś na nowo, a nie tylko za młodu i raz na całe życie. Trzeba odgraniczyć naukę i nauczanie od wychowania, a punkt ciężkości wychowania przenieść ze szkoły i z młodych na życie i „starych".

Zasklepianie się w dziecku, poznawanie coraz wnikliwsze młodzieży, inflacja w dziedzinie pomysłów pedagogicznych (od systematów uzasadnionych naukowo, do anarchij systematycznych, też naukowo uzasadnionych...), owo mniemanie powszechne, że szkoła zmieni ludzkość, — to wszystko razem odwraca dziś uwagę najwybitniejszych inteligencyj od istoty wychowania — od wychowania dorosłych. Stąd owe niewspółmierności: człowiek dojrzały fizycznie, już korzystający z uprawnień człowieka, a jeszcze nie człowiek prawdziwy, jeszcze zwierzę duchowe; decydujący o losie innych, a sam — parodja istoty ludzkiej, nie rozumiejący, że odkąd stał się dorosłym, odpowiedzialność jego stokrotnie się zwiększyła. Wskazał na to dwadzieścia wieków temu Chrystus, mówiąc o zgorszeniu maluczkich, ale my tego i dziś nie pojmujemy, wychowując maluczkich poto, by ich z kolei gorszyli niewychowani ci „więksi".

Nie kto inny wstrzymywał herezje, zgniliznę obyczajów, upadek kościoła, upadki narodów, państw — tylko ci, na których nikt nie wpływał, którzy więc nie ulegali nikomu, przez nikogo nie byli wychowywani, lecz, słuchając sumienia, od pewnego momentu poczuli odpowiedzialność za innych i rozpoczęli pracę nad **wychowaniem siebie samych**. Ujrzawszy, co brakuje im samym, co przeszkadza im w dążeniu do doskonałości, — tem samem spostrzegli, czego brak ich grupie społecznej, narodowi, ludzkości: stąd ich genjusz reformacyjny.

Samowychowanie ma ścisły związek z sumieniem, stąd jego niezależność od ludzi, dogmatyzm, religijność, kontakt z Bogiem. Ludźmi zaczynamy być odtąd, odkąd zaczęliśmy sami siebie wychowywać. Wychowanie innych jest nędzną komedją, bo sprowadza tylko uleganie nam, a wywoływać powinno dążenie do doskonałości na wzór Chrystusa, czyli nawet wówczas, gdy nikt poza nami do doskonałości nie dąży. Co nie jest samowychowywaniem — nie jest wychowaniem. Tak zwane dotąd wychowanie — to wpływologja. Wpływ ma granice szczupłe, gdy granic samowychowywania niema, jako że ideału Chrystusa — Syna Człowieczego nikt osiągnąć nie zdoła. Dla wychowanka wychowawca jest wzorem i celem; samowychowanie ma wzór i cel w bezkresach ideału.

Nic tak nie kształci woli jak samowychowanie, a nic tak ustawicznie, tak mocno, usilnie i poważnie do pracy nad sobą nie pobudza, jak Łaska Boża, jak Duch, co tchnie kędy chce. Oto ścisła zależność pedagogji przyszłości od religji, oczywiście— prawdziwej religji. Raz rozpoczęte i we właściwym kierunku poprowadzone samowychowywanie spowoduje taki ruch wzwyż moralny, rasowy, polityczny, artystyczny i naukowy, że prawdziwie, jak marzył Trentowski, bóstwo człowiecze ze stanu in potentia w stan in actu wprowadzi, wypromieniowując z nas całą poezję, całą miłość, cały heroizm i moc, zniewalającą wszystko i wszystkich.

Słyszycie myśliciele, apostołowie Sprawy Bożej, miłośnicy Chrystusa, przewodnicy narodu?... I spieszcie się byście zdążyli, bo czas nagli, a życie pędzi i miażdży.

BEZCZELNOŚĆ PRZYGWOŻDŻONA

Urzędowa niemiecka agencja prasowa podała do wiadomości, że (niewymienionym!) „uczonym niemieckim udało się odkryć szczepionkę duru plamistego". We Lwowie dn. 11 grudnia odbyło się uroczyste otwarcie rzekomo nowego i „pierwszego w Europie" instytutu dla badań przeciwdurowych i dla produkcji owej szczepionki. Na otwarciu przemawiał „sam" Frank i szereg jego „frankistów", stwierdzając, że:

„Wraz z wieloma dobrodziejstwami kultury i organizacji niemieckiej — narodom Wschodu niesie oto swój nowy wielki dorobek nauka niemiecka"...

Tak „ofrankowany" instytut nazwano „Behrings - Institut" i świat obiegła fala najbezczelniejszej reklamy. Powiadamy: najbezczelniejszej, bo oto zaczął się skandal, dotąd w dziejach nauki bodaj nienotowany.

Uczeni szwajcarscy w pismach fachowych stwierdzili, iż rzeczywiście pierwszy w Europie instytut badań pieciwdurowych powstał we Lwowie, ale — na kilka lat przed wojną obecną, zaś reklamowaną szczepionkę w tym samym czasie odkrył — polski uczony, profesor uniwersytetu lwowskiego, dr. Weigl... Sztokholmski dziennik „Dagens Nyheter" napisał, że jest to ordynarne przywłaszczenie wynalazku polskiego uczonego, którego pobyt w Sztokholmie i referaty o nowej szczepionce szwedzkie koła lekarskie mają w świeżej pamięci... Uczony szwedzki, prof. Kling, opisawszy dzieje odkrycia szczepionki d-ra Weigla i powstania jego instytutu, kończy swój artykuł taką uwagą:

„Z wynalazku i instytutu polskiego uczonego korzystać będzie nie tyle Wschód, ile przedewszystkiem żołnierz niemiecki, przywłaszczenie sobie zatem przez naukę niemiecką cudzej pracy i zasługi byłoby przestępstwem dla korzyści, co jest zjawiskiem nader pospolitem. Rzadko natomiast się zdarza, by przestępca tak gorliwie i szeroko reklamował swe przestępstwo, chyba, że świat przedstawia mu się jako zbiorowisko kretynów, którym bez obawy o zdemaskowanie można wmówić wszystko"...

W innych krajach neutralnych, gdzie widocznie wzgląd, aby „nie drażnić bestji" odgrywa większą niż gdzieindziej rolę, sprawę z instytutem lwowskim dyskretnie się przemilcza, informując społeczeństwo krótko, że „we Lwowie, staraniem władz niemieckich została **wznowiona** działalność Instytutu dla badań przeciwdurowych".

W Warszawie na ten temat już powstało następujące bon mot:

„Uczonym niemieckim najbardziej by się przydała szczepionka **przeciwbzdurowa**"...

SPRAWY POLSKIE

(Wszystkie wiadomości w tej rubryce podawane są ściśle wg. brzmienia komunikatów radja polskiego w Londynie).

GEN. SIKORSKI O PRZEŚLADOWANIACH W POLSCE

W przemówieniu swoim, wygłoszonym na zebraniu prasy w New Yorku generał Sikorski oświadczył, że 6,5 miljona Polaków stało się ofiarą Niemców, czyli, że co piąty mężczyzna, kobieta i dziecko zostało zamordowane, lub wywiezione do obozu karnego, albo więzienia. Całkowita liczba zabitych żydów sięga miljona. Dane te otrzymał premjer Sikorski z kraju przed wyjazdem do USA.

(Prz. Red. Wiadomość powyższą należy uzupełnić stwierdzeniem, że po odliczeniu miljona żydów, wymordowanych wyłącznie przez Niemców, pozostało 5,5 milj. Polaków tylko w połowie zginęło z ręki niemieckiej, drugą połowę bowiem zlikwidowała ręka sowiecka. Zwalając wszystko na Niemców, gen. Sikorski chciał zapewne oszczędzić kłopotliwej sytuacji swym dzisiejszym sprzymierzeńcom moskiewskim. Ale Moskwa o takie subtelności ani dba, ani się na nich zna, i z pewnością nikt tam nawet nie zauważy „taktu" gen. Sikorskiego, nie mówiąc już o ocenie. Natomiast opinja anglosaska, której entuzjazmy sowieckie przydałoby się nieco utemperować, nie otrzymuje właściwych i prawdziwych informacji nawet od najbardziej przecież zainteresowanego w tem szefa rządu polskiego).

NOTA MINISTRA RACZYŃSKIEGO W SPRAWIE ŻYDÓW

Min. spraw zagranicznych Raczyński wystosował do narodów zjednoczonych obszerną notę w sprawie prześladowania żydów polskich przez Niemców. Nota w końcowym ustępie wyraża opinję rządu polskiego co do konieczności nie tylko potępienia zbrodni popełnionych przez Niemców i ukarania zbrodniarzy, ale również znalezienia środków, dających zapewnienie, iż Niemcom zostanie skutecznie uniemożliwione dalsze stosowanie ich metod masowego mordu.

(Prz. Red. Środki **skuteczne** są tylko dwa: 1) wygrać wojnę; 2) zagrozić wymordowaniem Niemców w Ameryce. Pierwszy stosuje się właśnie w miarę sił i możliwości, na drugi — możeby i poszli żydzi, ale nie pójdą narody chrześcijańskie. A że wszelkie inne środki nie będą skuteczne, więc szkoda czasu na pisanie not).

GEN. SIKORSKI PRZED KOMISJĄ KONGRESU U. S. A.

Gen. Sikorski wziął udział w posiedzeniu specjalnej komisji Kongresu USA. Premjer wygłosił referat oraz odpowiedział na pytania poszczególnych posłów. Wielu członków komisji w wywiadach z przedstawicielami prasy amerykańskiej stwierdziło, że przepowiednie gen. Sikorskiego, wypowiedziane podczas jego pobytu w USA. w marcu 1942 roku, a dotyczące dalszego przebiegu wypadków wojennych spełniły się co do słowa.

(Prz. Red. U nas gen. Sikorski za proroka naogół nie uchodził. I nie tylko dlatego, że „nikt nie bywa prorokiem w swej ojczyźnie". Niedawno główny organ sanacji w kraju „Myśl Państwowa", wystosował do gen. Sikorskiego list otwarty, w którym znajdujemy m. in. taki ustęp:

**„Pan, Panie Premjerze, w przededniu tej rocznicy (11 listopada 1918 r.) był filarem ruchu polityczneg
o, bazującego swe koncepcje polityczne na zwycięstwie Niemiec i Austrji— i jakżeż zasadniczo się Pan pomylił!"**

Co prawda nie mniej zasadniczo myliła się wówczas cała późniejsza sanacja, bądź co bądź jednak to niemiłe przypomnienie z pewnością nie wzmocni zaufania do proroczych natchnień gen. Sikorskiego, zwłaszcza, że jest ono całkiem ściśle i najzupełniej zgodne z ówczesną rzeczywistością).

GEN. SIKORSKI O ROLI KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

W jednem ze swych przemówień, wygłoszonych w USA. premjer gen. Sikorski oświadczył: „Jestem głęboko przekonany, że rola jaką Kościół Katolicki odegra w przyszłej organizacji świata będzie wielką".

(Prz. Red. Ale organ przedstawicielstwa rządu gen. Sikorskiego w kraju, „Rzeczpospolita Polska", jest najwidoczniej innego zdania, skoro z okazji mianowania dwóch administratorów apostolskich, Litwina w Wilnie i Niemca w t. zw. Warthegau, tak kończy swój artykuł pod znamiennym tytułem „Bolesna sprawa":

„Wiemy, że wróg nasz wykorzystuje te nominacje do wrogiej propagandy przeciw Stolicy św., że podsuwa nam myśl oderwania się od Stolicy Apostolskiej i stworzenia Kościoła narodowego, Polska jednak pozostanie wierną Kościołowi, choć to, co się stało napełnia serca nasze bólem i żalem do Stolicy Apostolskiej. Obawiamy się, że w nowej Polsce sprawa ta przysporzy Kościołowi dużo kłopotu i trudności".

Nam się zdaje, że daleko więcej niż Kościół Katolicki w Polsce **po wojnie** powinien mieć **już teraz** „Kłopotu i trudności" — przedstawiciel rządu gen. Sikorskiego, za to, że tak kiepsko utrafia w myśl swego szefa...).

ŚWIĘTO POLSKIEJ MARYNARKI HANDLOWEJ

W dniu 10.XII.42 polska marynarka handlowa i państwowa szkoła morska obchodziły swe doroczne święto. Krótkie przemówienie do oficerów. marynarzy i słuchaczy szkoły morskiej wygłosił min. Jan Kwapiński.

(Prz. Red. P. Kwapiński, vel Chołupko, zasłynął w Polsce jako specjalista od fornali dworskich, których nikt tak jak on nie potrafił zaagitować do strajku. Dziś okazuje się, że i uczniom szkoły morskiej też ma on coś do powiedzenia i to jako minister, nie agitator. Takie uniwersalne talenty często zdarzają się w PPS., odkąd założyciel tej partji, Stanisław (!) Mendelsohn, z socjalisty, kosmopolity i ateisty stał się wreszcie sjonistą i umarł, jako gorliwy wyznawca wiary swych przodków. Metamorfoza ta przynosi mu nawet zaszczyt, ale zato niezbyt chlubnie świadczy o tych Polakach, dla których przed pięćdziesięciu laty ten właśnie żyd był natchnieniem i których wychowańcy przemawiają dziś do polskich marynarzy, jako ministrowie polskiego rządu).

POLSCY INSTRUKTORZY WOJSKOWI W AFRYCE

W Afryce zachodniej od półtora roku przebywa kilkuset polskich oficerów, którzy swego czasu otrzymali od Naczelnego Wodza zezwolenie na pełnienie służby w kolonjach brytyjskich. Oficerowie ci są zajęci szkoleniem miejscowych wojsk kolonjalnych i przeszkolili już wiele tysięcy murzynów, tworząc z nich dobrych żołnierzy.

(Prz. Red. Podobno wśród tych instruktorów wyróżnia się znajomością rzeczy pułk. January Grzędziński, wydawca słynnego niegdyś w Warszawie tygodnika lewicowego „Czarno na białem"...).

MODŁY ŻYDOWSKIE

W dniu 12.XII.42 naczelny rabin Londynu wygłosił modlitwę na intencję żydów polskich, po której nastąpiło odśpiewanie jej przez chór synagogi w języku hebrajskim. Treść modlitwy była następująca: „Jehowo pełen miłosierdzia! Weź pod swoją opiekę wszystkich Polaków, szczególnie zaś mężczyzn Polaków i żydów, którzy oddali i oddają swe życie za Ojczyznę. Spraw, by Polska powstała wielka i wspaniała, a potem otaczaj ją nadal swą opieką".

Przemówienie, wygłoszone przez tegoż rabina poświęcone było bytowi narodu żydowskiego w Polsce. Rabin stwierdził, że **Polska była narodową ojcowizną żydostwa**, tu liczni żydzi otrzymali swe wychowanie i wykształcenie, tu dano im możliwość egzystencji, za co w sercach swych będą chować dozgonną wdzięczność dla Narodu Polskiego. Rabin wyraził przekonanie, że po wojnie Polska powstanie jeszcze większa i potężniejsza, niż kiedykolwiek.

We wszystkich synagogach angielskich i palestyńskich odbyły się uroczyste modły i wyznaczono żałobę do dn. 18.XII włącznie.

W dniu 13.XII przemawiał członek Polskiej Rady Narodowej, Zygielbaum, stwierdzając, że postęp społeczny i przyszłość Europy uzależnione będą wyłącznie do pokonania tych potworów, którzy dziś rządzą w Europie. Zygielbaum stwierdził pozatem, że wszystkie dane, najbardziej nawet niewiarogodne o bestjalskiem tępieniu żydów polskich są niestety w każdym słowie zgodne z prawdą, gdyż niema cierpień, którychby dziś naród żydowski nie znosił.

(Prz. Red. A zatem nadspodziewanie doczekaliśmy się powiększenia naszej polskiej rodziny o nieznane jej dotąd rodzeństwo żydowskie... Nie kwestjonujemy szczerości modłów żydowskich za Polskę: bądź co bądź tu istotnie żydom dawano „możliwość egzystencji" przez całe wieki, i z możliwości tej, jak widzimy, nie zamierzają oni rezygnować również przez całe wieki... Sądzimy jednak, że bliższym istotnych zapatrywań żydowskich na Polskę był nie naczelny rabin Londynu, lecz ten młody szajgec lwowski (może kuzyn p. Zygielbauma?...), który w dniu wejścia bolszewików do Lwowa tak sobie podrwiwał z Polaków: „No i co, gdzie teraz wasza Polska? Chcieliście Polski bez żydów, teraz będziecie mieli żydów bez Polski!"... Szajgec miał słuszność, mówiąc do nas: wasza Polska. Polska jest rzeczywiście nasza i tylko nasza. A wszelkie roszczenia do Niej, jako do swej „narodowej ojcowizny", muszą sobie wyperswadować raz na zawsze żydzi, zarówno ci, którzy z Niej drwią, jak i ci, którzy się za Nią modlą.

Co do oddawania żydowskiego życia „za Ojczyznę", to jest to świadome wprowadzanie w błąd... Jehowy. Rabini londyńscy równie dobrze jak my wiedzą, że żydzi ginęli i giną nie za Polskę ani za polskość; że przyjęliby wszelkie, choćby najbardziej łajdackie propozycje niemieckie, gdyby je chciano im przedłożyć; giną, bo tego wymaga doktryna hitlerowska, bo nie od ich woli, mocy i chęci zależy pozbycie się cech żydowskich, a te właśnie cechy w oczach Niemców są dostatecznem uzasadnieniem wyroku zagłady na żydostwo).

PLAN STRONNICTWA LUDOWEGO I PPS.

Londyn donosi, że w tym samym czasie, kiedy w Anglji rozpatrywany jest nowy plan organizacji życia powojennego na podstawie projektu Beveridge'a Polskie Stronnictwo Ludowe i PPS. opracowały plan odbudowy Polski. Dzienniki londyńskie komentując projekt stronnictw polskich podkreślają, że o te same prawa walczy angielska Partja Pracy.

(Prz. Red. Ciekawe, z kim też o te prawa zamierza walczyć w Polsce Str. Ludowe i PPS.? Z kapitałem? — że angielska Partja Pracy walkę taką prowadzi — to przynajmniej ma z kim: Kapitał angielski jest partnerem rzeczywiście nie byle jakim: ale w Polsce, gdzie człowiek noszący całe spodnie już jest uważany za kapitalistę, a taki, którego żona sprowadza sobie praczkę do pomocy, uchodzi za wyzyskiwacza, — gdzie w Polsce jest ten kapitał, z którym trzeba walczyć? — żydów już niema, albo tak, jakby nie było i bodaj nie będzie; Niemcy pójdą precz; o kapitały anglosaskie ludowcy i socjaliści sami zapewne będą zabiegać, — z kimże więc ma być walka? Z kapitałem polskim? — Owszem, można i tak, tylko niechże nasi waleczni ludowcy i socjaliści w Londynie nie zapominają, że aby kapitał polski zgnębić ostatecznie, trzeba wprzód długo, bardzo długo walczyć, aby go... stworzyć).

GEN. SIKORSKI O GRANICACH POLSKI

W rozmowie z przedstawicielem Polaków z Detroit gen. Sikorski powiedział: „Niektórzy moi krzykliwi rodacy usiłują was przekonać, że zapomniałem o wschodnich granicach Polski. Walczyłem niegdyś o nie i będę walczył zawsze. Nigdy Polską nie frymarczyłem i nie frymarczę... Jako realista sądzę, że Polska powinna dążyć do porozumienia z sąsiadem wschodnim. Tylko między Polską a Niemcami istnieje przepaść nie do przebycia..."

(Prz. Red. Zgadzamy się z Panem Generałem całkowicie i potępiamy stanowisko „krzykliwych rodaków", jesteśmy bowiem pewni, że porozumienie z sąsiadem wschodnim odbędzie się nie wyłącznie na nasz koszt i zgodnie z hasłem: ani kroku na zachód od granicy, ustalonej w traktacie ryskim).

Zmiany na placówkach dyplomatycznych

Ambasadorem brytyjskim przy rządzie R. P. został b. poseł brytyjski w Budapeszcie St. Clair O'Malley. Dotychczas ambasadorem brytyjskim przy rządzie R. P. był sir Cecil Frank Dormer.

Poseł R. P. w Sztokholmie, Potworowski, został odwołany. Posłem R. P. w Meksyku mianowano b. posła przy rządzie norweskim, Władysława Neumana. Wznowiono działalność konsulatów polskich w Algierze, Casablanca i Oranie. Z polecenia władz francuskich konsulaty te były zwinięte od daty kapitulacji Francji. Nowomianowany ambasador R. P. w Chinach, Goliński, opuścił Turcję, gdzie dotąd przebywał, udając się do Czungkingu.

Gen. Sikorski o pokoju kompromisowym i Francji.

Premjer Sikorski w czasie pobytu w New Yorku złożył następujące oświadczenie: „Pokój kompromisowy byłby równoznaczny z największą klęską, w najlepszym zaś razie byłby jedynie niesłychanie niebezpiecznym zawieszeniem broni". W sprawie wydarzeń aktualnych w północnej Afryce premjer Sikorski oświadczył: „Istota rzeczy polega na tem, czy w kampanji afrykańskiej najważniejszą rolę odgrywają względy strategiczne, czy polityczne. Sądzę, że polityczne względy w żadnym wypadku nie powinny wpływać na zagadnienia strategji. Jest oczywiście jasne, że dalszy rozwój ofensywy w Afryce zależy wyłącznie od swobody ruchów i czynów i wszelka akcja sojusznicza na tym terenie dyktowana być winna jedynie względami tej natury. Jak przedstawia się wobec tego przyszłość Francji? Francja Walcząca jest w każdej mierze naszym godnym sojusznikiem, z przyszłością którego musimy się liczyć. Jestem przekonany, że naród francuski zrozumie nakaz chwili i połączy swe wysiłki z wysiłkami Narodów Zjednoczonych tak, jak uczynili to Polacy".

Oświadczenie lorda Selborne.

Lord Selborne oświadczył w dn. 16.XII w Izbie Lordów, że rząd brytyjski stoi wiernie przy swym sojuszniku — Polsce i żądać będzie bezwzględnie zadośćuczynienia za wszystkie krzywdy i bezprawia, wyrządzone Polsce przez Niemców. M. in. powiedział: „Polsce przypadł chwalebny zaszczyt, iż przez cały ten długi czas wojny nie wydała ani jednego zdrajcy, gotowego do jakiejkolwiek współpracy z nieprzyjacielem. Duch narodu polskiego jest niezłomny. Bohaterstwo Polski zasługuje w pełni na to, aby ci nasi wierni towarzysze otrzymali pełne zadośćuczynienie i mogę ich zapewnić, że ofiary ich, poświęcenie i wytrwały opór nie pozostaną daremne. Polska nie cierpi napróżno. Świt już się zbliża, a wraz z nim godzina kary za wszystkie zbrodnie i gwałty. Wszystkie obietnice dane Polsce, zarówno przed laty, jak i ostatnio zostaną spełnione".

Zwolnienie żołnierzy polskich w Afryce francuskiej.

Szeregi polskie powiększyły się ostatnio o kilkuset oficerów i żołnierzy, którzy otrzymali wolność dzięki lądowaniu sił sprzymierzonych w Afryce północnej. Żołnierze ci byli internowani przez władze francuskie na terytorjum Marokka.

REUTER O UCHWAŁACH RADY NARODOWEJ W SPRAWIE GRANIC

Agencja Reutera podaje treść uchwały Polskiej Rady Narodowej w związku z pracami przygotowawczemi do konferencji pokojowej. W przedmiocie granic Polski Rada Narodowa opiera się na traktacie ryskim o ile chodzi o granice wschodnie Polski. Co się tyczy granicy z Niemcami, to Rada Narodowa stwierdza, że dla zachowania pokoju w Europie granice zachodnie Polski muszą być przesunięte na zachód i skrócone.

(Prz. Red. Trudno o skromność większą niż ta, jaką Polska Rada Narodowa przejawiła w uchwale o naszych granicach zachodnich. Przesunięcie i skrócenie... Przesunąć można i o pół kilometra, skrócić — tyleż. Panom radnym najwidoczniej nie przechodzą przez gardło wyrazy „Odra" i „Prusy Wschodnie". Czemu jednak, wobec takich defektów w mowie, nie zachowują raczej rozsądnego milczenia?).

ARESZTOWANIE POLAKÓW W LYONIE

W Lyonie Francuzi aresztowali 40 Polaków **pod zarzutem posiadania broni i środków wybuchowych.**

(Prz. Red. Niezbyt to ciężki zarzut. Daleko cięższy mogliby postawić Francuzom Polacy, mianowicie, że Francuzi — **nie posiadają** broni i amunicji, bo jedno i drugie w sposób haniebny a dobrowolnie oddali Niemcom...).

LITWINI OSTRZEŻENI

Radjostacje brytyjskie skierowały do Litwinów w języku litewskim ostrzeżenie, w którem zalecają Litwinom jaknajwiększą ostrożność w angażowaniu się po stronie niemieckiej, co może odbić się niekorzystnie na losach narodu litewskiego.

(Prz. Red. Jak wiadomo na skutek niemieckiej kolonizacji rozpoczętej na Żmudzi oraz szykan politycznych i gospodarczych, stosowanych wobec Litwinów przez okupanta, społeczeństwo litewskie coraz bardziej nastraja się przeciwniemiecko. Temu dodatniemu zjawisku towarzyszy wciąż jednak naiwny politycznie i zbrodniczy stosunek Litwinów do Polski i Polaków, co szczególnie przejawia się na Wileńszczyźnie. Dlatego też ostrzeżenie angielskie ma swój sens i swą wagę hamującą zapędy tragicznych głupców nad Niemnem, którzy nie umieją znaleźć wyjścia ze ślepych zaułków polityki litewskiej).

Prezydent Roosevelt o swych rozmowach z gen. Sikorskim.

Gen. Sikorski odbył w Waszyngtonie kilka rozmów z prez. Rooseveltem. Amerykańska „United Press" pisze: „W obecnej fazie wojny jest rzeczą rozsądną zasięgnąć rady takiego europejskiego znawcy nowoczesnej techniki wojennej i strategji, jakim jest gen. Sikorski". Prez. Roosevelt w wywiadzie prasowym oświadczył, że rozmowy z gen. Sikorskim pozwolą na uzgodnienie poglądów Narodów Zjednoczonych na zagadnienia powojenne.

Kardynał prymas Hlond do młodzieży polskiej

Prymas polski ks. kardynał dr. August Hlond, który przebywał we Francji nieokupowanej, zdołał ujść Niemcom, przedostając się z Lourdes, swego stałego miejsca zamieszkania, do Hiszpanji. Kardynał Hlond bawi w chwili obecnej w Saragossie, gdzie jest gościem miejscowego arcybiskupa Mgr. Domecch y Valls oraz katolickich sfer hiszpańskich.

— Przed opuszczeniem Lourdes ks. kardynał Hlond wystosował następujące orędzie do młodzieży polskiej w kraju i na wygnaniu: **„Jako prymas Polski ślę wam z całego serca błogosławieństwo z tego świętego miejsca, w którem przebywam, prosząc Boga, abyście godni byli waszego przeznaczenia. Z tych ciężkich dni naszej historji powstanie do życia nowa Polska, aby dać dowód odwiecznej sprawiedliwości Bożej. Na tle powszechnej rekonstrukcji świata Polska zabłyśnie znowu jako uosobienie politycznych i społecznych ideałów chrześcijaństwa, jako przykład godziwego życia, jako opoka katolickiej wiary i kultury. Polska utworzy zaporę przeciw barbarzyństwu. Jej duch będzie wspaniały a siły niezmożone. Los i przyszłość Polski znajdzie się wkrótce w naszych rękach. Pamiętajcie, że Boska Opatrzność przeznaczyła was na budowniczych wielkości kraju. Dokonajcie tej budowy i wprowadźcie nasz naród w następne tysiąclecie naszej historji".**

Polska flota wojenna rośnie

W dniu 18.XII polska marynarka otrzymała nowy kontrtorpedowiec, a przed 10 dniami — nową łódź podwodną. Polska flota wojenna posiada obecnie więcej łodzi podwodnych niż w roku 1939.

SZKODLIWE NAŁOGI MYŚLOWE

W wychodzącej w Londynie gazecie „Polska Walcząca" (Nr. 31 z d. 1.VIII.1942 r.) znajdujemy pod powyższym tytułem artykuł, który nie utracił swej aktualności i dziś, chociaż pochodzi z przed pięciu miesięcy. Wprawdzie autor rozprawia się głównie z nałogami w myśleniu nad Tamizą ale i u nas nad Wisłą te nałogi grasują dość nagminnie, by analizie ich poświęcić nieco może więcej miejsca, niż nam wolno, ale nie więcej niż trzeba. Dlatego drukujemy ten artykuł w całości. Oto jego treść:

Wiadomości o spotęgowanych okrucieństwach niemieckich w Polsce wywołały oburzenie w całym świecie. Miarą tego są wypowiedzi wielu takich ludzi, którzy dotąd w tych sprawach zachowywali pewną rezerwę. Dziś jednak już nikt nie wątpi, że na oczach świata dokonywa się zbrodnia w skali dotąd nie widzianej — zbrodnia gwałtownego, a systematycznego mordowania całego narodu.

Tym bardziej należy się spodziewać, że propaganda niemiecka i jej świadomi lub nieświadomi poplecznicy nie zapomną swej starej piosenki o dobrych Niemcach, o niegrożeniu im karami, bo w takim razie będą popierać Hitlera aż do skutku.

Polak z tą opinją nie będzie usiłował walczyć, gdyż dla niego jest ona poza rzeczywistością. Natomiast interesują go dwa pytania: pierwsze — gdzie są ci dobrzy Niemcy, a drugie — z jakich źródeł wypływa opinja o dobrych Niemcach.

Aby odpowiedzieć na pierwsze pytanie trzeba najpierw spojrzeć, kto te zbrodnie popełnia. Otóż popełnia je armja niemiecka, gestapo, organizacje wojskowe jak — SS, policja i władze okupacyjne. Jaką liczbę ludzi obejmuje ta zbrodnicza organizacja? Około 15 miljonów. Dokładność cyfry nie odgrywa tu roli, istotą rzeczy jest, kogo ta cyfra obejmuje.

Ta cyfra to jest rdzeń narodu niemieckiego. To jest to, co w nim najsilniejsze, najtęższe, najbardziej czynne, najwięcej wojownicze. To jest treść, to jest istota narodu niemieckiego. Te 15 miljonów tworzą historję niemiecką, te 15 miljonów to są Niemcy. Dodać należy jeszcze kilka miljonów Niemców, którzy pracą swoją pomagają tej pierwszej grupie, a pomagają wedle najlepszych sił, gdyż inaczej machina wojenna nie mogłaby tak funkcjonować, jak funkcjonuje.

Gdzież więc są dobrzy Niemcy? Czy może ci starcy co w domach pozostali, i pragną końca wojny, bo czekają na powrót syna, któryby im pomógł żyć? Czy to kobieta, u której jakiś korespondent neutralny zobaczył łzy za mężem zaginionym na rosyjskim froncie? Lub wreszcie dziecko głodne z powodu ograniczeń żywnościowych? Czyż ci będą decydować o obliczu Niemiec? Czy może ci chorzy, którzy duszeni są w komorach gazowych lub sterylizowani, albo też ci, z których energję życiową wypompowują obozy koncentracyjne?

Nie. Niemcy to jest ta wojująca i zarazem wojownicza część narodu. Ta część narodu morduje, rabuje, pali, torturuje.

A w czym się objawia i gdzie i przez kogo, protest tych lepszych Niemców przeciw systemowi hitlerowskiemu i jego zbrodniom?

W krajach podbitych, gdzie panuje terror nie do porównania z dyscypliną w Niemczech, ludzie buntują się, protestują, sa-

botują akcję niemiecką i płacą za to śmiercią dziesiątków nawet setek tysięcy, a jaki bunt podnoszą dobrzy Niemcy?

Jeśli jakiś biskup niemiecki weźmie w obronę katolików, to niemieckich, bo czymże byłby ten pasterz bez owczarni, a czy ujął się jakiś biskup niemiecki za katolikami w Polsce lub w Czechach, którzy znoszą najokropniejsze prześladowania, a należą przecież do tego samego kościoła.

Prosta to sprawa: skoro nie ma tych „dobrych Niemców" — nie może też istnieć żaden ślad ich działalności.

A teraz pytanie drugie: jakiemi to drogami weszło i nadal wchodzi przekonanie o dobrych Niemcach w umysły angielskie?

Wiele tu działa przyczyn.

Przedewszystkim pozostałości przedwojennej propagandy niemieckiej o Niemcach miłujących pokój, o Polakach co im korytarz zabrali i o tym, że gdyby tylko oddać Niemcom co im niesprawiedliwy traktat wersalski zabrał — to będą sklepieniem pokoju, dachem ochronnym nad skłóconą Europą i przedmurzem cywilizacji przed bolszewikami.

Dalsza przyczyna to doktryny liberalne. Trzeba pamiętać, że w tym kraju urodził się Adam Smith, ojciec szkoły liberalnej, która nie pozwalała nikomu przeszkadzać w jego działalności. Doktryna ta wraz z rozwojem przemysłu maszynowego wzbogaciła Anglję. Z gruntu gospodarczego przeniosła się na inne pola działalności ludzkiej, a przyszły jej w pomoc hasła rewolucji francuskiej. Nic dziwnego, że spadkobiercą tej doktryny jest kapitał i wielki przemysł, który na niej wyrósł, oraz liberalni uczeni, których postępowość stanęła na hasłach rewolucji francuskiej. Pierwsi nie chcą ograniczeń wogóle, a więc i w stosunku do Niemców, tym bardziej, że to partner handlowy, drudzy stoją nieruchomo na straży swych haseł doktrynalnych.

Dalszym źródłem opinii o dobrych Niemcach, źródłem zresztą coraz bardziej wysychającym są niektóre koła chrześcijańskie. Uważają one, że wiara w dobroć natury ludzkiej, w boskość duszy ludzkiej, w miłosierdzie chrześcijańskie nie pozwala wierzyć w złych Niemców, a pozwala tylko przypuszczać, że są między nimi zbłąkane owieczki, które łatwo poprawić. Wobec wspaniałych głosów arcybiskupa Canterbury, kardynała Hinsleya i wielu innych dostojników kościoła, nie potrzeba przeceniać tych głosów. Są to sentymentalne urojenia oderwane od rzeczywistości.

Wreszcie są powody łagodności wobec Niemców, może najsilniejsze, bo osobiste. Jedni mieli bardzo dobre stosunki handlowe z Niemcami, inni są z nimi spokrewnieni. Dla umysłów opierających się na praktycznym doświadczeniu przykład jest najsilniejszym argumentem i nie obalą go żadne rozumowania. Ten rodzaj ludzi pozostanie przyjacielem Niemiec na zawsze.

I dlatego chcąc sobie zaoszczędzić niepotrzebnej dyskusji na temat dobrych Niemców, dobrze byłoby naprzód wiedzieć jaki jest osobisty stosunek rozmówców do Niemców. Jeśli to człowiek dobrej woli, poradzić mu przeczytać dzieło „The Roots of National Socialism" Rohana DSO Buttlera. Znajdzie tam słowa, że naziści nigdy nie pozyskaliby oddania się im (devotion) narodu niemieckiego, gdyby mu głosili prawdy obce jego duchowi, a uzyskali je, wywołując te prawdy z głębi ducha germańskiego.

Trzeba pamiętać szczególnie u Niemców o różnicy między duszą zbiorowości a jednostek, z jakich się ta zbiorowość składa. Pojedyńczy Niemiec może być miły, bo nie ma odwagi rozpętać swych namiętności, ale w grupie odbija sobie stłumione instynkty.

A ponadto inny jest Niemiec w czasie pokoju, a inny w czasie wojny. W czasie pokoju nawet w grupie — utworzy tylko fereiny, ale dać tym fereinom broń, puścić ze smyczy na wojnę — wyjdzie die blonde Bestie. Wojna bowiem, według nauki hitleryzmu, opartej zresztą również na germańskiej tradycji, to szczyt wyżycia się ducha germańskiego. Naziści przedstawiają wojnę jako stan zgodny z naturą. W naturze wre ciągła walka i to tworzy życie. Wojna więc jest istotą życia — pacyfizm jego zamieraniem, zwyrodnieniem. Dlatego muszą zginąć narody, które wygoda oderwała od natury, a zwyciężą te, które zgodnie z naturą walczą i muszą zbutwiałe narody pokonać.

Tym, którzy taką teorję głoszą, wprowadzają ją w życie w sposób zbrodniczy — mówić, że powinni się poprawić, jest to to samo jakby baran mówił do wilka, aby się pozbył kłów i pazurów. Może to ludziom dobrej woli wyjaśni, że choć znają pojedyńczych miłych Niemców, ale dziś ich już nie ma, bo stopili się w tyglu zbiorowej duszy niemieckiej.

Wszystkie te głosy o dobrych Niemcach w sumie nie są zbyt groźne. Na szczęście bowiem świat po wojnie będą urządzać nie uczeni doktrynerzy, nie oderwani od świata duchowni, nie ludzie krótkowzrocznych poglądów, lecz żołnierze i mężowie stanu, tacy jak Churchill i Roosevelt.

Zanim to jednak nastąpi, te wszystkie poglądy powtarzające się od czasu do czasu w piśmie i słowie — są szkodliwe. Łączą się one bowiem z ostrzeżeniem, aby Niemców nie przerażać groźbą kar im grożących, gdyż wtedy dobrzy Niemcy będą silniej popierać Hitlera, a gdy im się będzie obiecywać przebaczenie i równouprawnienie, to Niemcy sami go obalą.

Wielkim błędem psychologicznym, a wielką szkodą dla wysiłku wojennego jest to rozumowanie.

Jeszcze żaden naród nie opuścił zwycięskiego wodza. Jak dotąd Hitler dał Niemcom sławę wojenną na skalę rzadko w historji Niemiec spotykaną. Niemcy mu ufają. Niemcy w niego wierzą, w obozach jeńców niemieckich pozdrowienie brzmi dalej „heil Hitler", a na wiadomość o jakimś zwycięstwie jak n.p. w Tobruku — Niemcy szaleją z radości.

Z jakiego powodu mogą Niemcy porzucić Hitlera? Z jednego jedynego: jeśli będzie pobity. Pobijcie go, a Niemcy zaraz go porzucą. Porzucą, jak porzuciły cesarza, choć cesarstwo to wiekowa instytucja, a ród Hohenzollernów zjednoczył Niemcy i uczynił je z powrotem potęgą. A jednak Niemcy nie opłakiwali cesarza i śmierć jego przeszła jak przechodzi śmierć nad zwyczajnymi ludźmi — cicho i bez długiej o niej pamięci.

Cóż dopiero Hitler. Jeśli będzie pobity, zginie marnie albo z własnej ręki, albo od swoich wielbicieli. Nie potrzeba wtedy Niemcom nic obiecywać. Zrobią to sami i zrobią dla siebie. Przypuszczać, że propaganda nasza potrafi Niemców przekonać o szkodliwości Hitlera, jest to to samo, co wierzyć, że Goebbels nas przekona o naszej katastrofie.

Jest jednak coś gorszego w tej sprawie, co osłabia wysiłek wojenny. Wyraziłem już raz podziw dla wspaniałej właściwości umysłu angielskiego — jaką jest zdolność do kompromisu. Skoro zaś w handlu ten kompromis dał Anglji potęgę, nic dziwnego, że został zastosowany i do działań politycznych. Dzięki temu Anglja odnosiła sukcesy i na polu politycznym, ustępując innym z nią złączonym narodom zawsze tyle, aby — spółka nie była rozwiązana lub zerwana.

Tę samą zasadę podświadomie czy świadomie chcą niektórzy stosować do Niemiec. Zasada ta wywołała fatalne skutki po traktacie Wersalskim, ale wielu ludziom jeden przykład nie wystarcza. Otóż zasada ta jest nietylko błędna, ale przedewszystkim szkodliwa. Nie wiem czy wynika ona z kompleksu wyższości, czy niższości. Czy pochodzi z lekceważenia przeciwnika i wiary w to, że Anglja zawsze wygra ostatnią bitwę i dlatego nie uważa za potrzebne zbyt się wysilać, bo resztę zrobią Niemcy, o ile będziemy się z nimi delikatnie obchodzić, czy też pochodzi z utraconej wiary w zwycięstwo, jeśli nam Niemcy nie pomogą.

Wyliczanie błędów Hitlera jest niczym innym jak liczeniem na jego pomoc daną nam przez te błędy, a liczenie na to, że Niemcy obalą Hitlera jest wogóle rezygnacją z własnego wysiłku.

Bardzo to niebezpieczne głosy i obawiam się czy one nie osłabiają „fighting spirit" (ducha walki) i to obecnie, kiedy go trzeba jaknajbardziej wzmocnić.

Trenowanie żołnierza za pomocą krwi w rzeźniach — to pomysł chybiony. Człowiek cywilizowany i z taką wysoką moralnością, jak Anglicy reaguje więcej na zbrodnie od strony moralnej niż zmysłowej, cóż dopiero, jeśli na te zmysły usiłuje się oddziałać nawet nie widokiem zbrodni, ale jakichś jej akcesoriów — jak krew.

Natomiast trzeba mówić i pisać i w filmie pokazać obraz zbrodni niemieckich. Mękę miljonów pozbawionych wszelkich praw, podeptanych, sponiewieranych ludzi — mówić o morderstwach na niewinnych ludziach, rozstrzeliwanych zakładnikach, głodzonych dzieciach, znieważonych kobietach, torturach ludzi, z których już szkielety zostały, czekających śmierci jak wybawienia. Oto, o czym trzeba pisać i mówić, aby żołnierz poczuł w sobie pragnienie wymierzenia kary za te niezliczone, a bezkarne dotąd zbrodnie. Kary — nie zemsty, kary, która musi nastąpić jeśli zło ma się różnić od dobra.

UWAGA: BENESZ!

Jak donosiło radjo londyńskie, dr. Edward Benesz, były prezydent Republiki Czechosłowackiej, a obecny szef czeskiego rządu emigracyjnego w Londynie, oświadczył, że **„nikt o zdrowych zmysłach nie może pragnąć skazania Niemiec na los Kartaginy, żądając, by „Germania delendam esse"**.

Wprawdzie dr. Benesz zastrzega się, że „łagodnie" potraktowane po klęsce Niemcy „musiałyby zaniechać na przyszłość wszelkiej myśli agresji"; cóż jednak ten mdły frazes może oznaczać w praktyce, jeśli nie jakieś nowe uroczyste zobowiązanie ze Strony Niemiec„ że „już nigdy więcej", czyli — nowy „świstek papieru", jakich Niemcy podpisały już tyle, a gotowe są podpisywać stosami!

Ponieważ trudno posądzać o naiwność tak wytrawnego polityka, jak dr. Benesz, który już na kongresie pokojowym w Wersalu w 1918/19 roku odgrywał niebylejaką rolę, musi tkwić w tem z pozoru niepoczytalnem wystąpieniu jakiś sens ukryty, będący wyrazem ustalonej koncepcji pewnych międzynarodowych kół, które on reprezentuje.

Pomyślmy: ostatni prezydent Republiki Czechosłowackiej, który przeżył haňbiącą tragedję zagarnięcia bez boju swej ojczyzny przez Rzeszę i pierwszy padł jej ofiarą — występuje na forum międzynarodowem w roli nieproszonego obrońcy Niemiec przed „krzywdą", jaka — broń Boże — mogłaby je spotkać po zwycięstwie aljantów! To rzeczywiście zjawisko, którego — zdawałoby się — „nikt o zdrowych zmysłach" nie mógłby sobie wyobrazić przed wystąpieniem d-ra Benesza. A jednak nie było ono niespodzianką dla tych, którzy znają przeszłość i koneksje tego obrotnego polityka.

Przysłowie francuskie mówi: „rządzić —

to przewidywać", a podstawową cechą każdego męża stanu jest trzeźwość sądu oraz zdolność trafnego przewidywania. Odwrotnie, brak tych zalet — zwłaszcza o ile błędne oceny sytuacji powtarzają się ustawicznie — dyskwalifikuje polityka, roszczącego sobie prawo do odegrania większej roli. Tymczasem dr Benesz mimo, że stale się mylił i że wszystkie jego przewidywania okazały się fałszywe, **uchodzi nadal za męża opatrznościowego i niezawodnego specjalistę od spraw Europy środkowo - wschodniej.** Polityk, który w ślepem zacietrzewieniu i nienawiści do katolickiej dynastji habsburskiej, mogącej stać się przeciwwagą narodowego socjalizmu w Niemczech i utrudnić pochód III Rzeszy na południowy - wschód, wołał: „Raczej Anschluss niż powrót Habsburgów do Wiednia"; polityk, który w 1938 roku nie wierzył w możliwość wysunięcia przez Hitlera żądania rewizji granic Czechosłowacji, — nie tylko nie skompromitował się w oczach aljantów i nie stracił swych wpływów, lecz jest nadal „szarą eminencją" rządów w Waszyngtonie i Londynie. Niedarmo dr. Benesz jest jednym z najwyższych dostojników Wielkiego Wschodu i posiada poparcie oraz bezwzględne zaufanie masonerji państw anglosaskich. Zaufanie to jest całkowicie uzasadnione, gdyż dr. Benesz podczas swej długoletniej karjery politycznej w Czechosłowacji zawsze podporządkowywał rację stanu swego kraju nakazom lóż.

W ten sposób dochodzimy do sedna rzeczy. Zgotowanie Niemcom losu Kartaginy odpowiada żywotnym interesom narodu czeskiego, co więcej nawet — jest może jedynym sposobem uratowania go od niechybnej zagłady, natomiast sprzeciwia się planom masonerji. Kanonem bowiem polityki masońskiej jest utrzymanie silnych Niemiec — naturalnie „demokratycznych" — jako bazy operacyjnej i odskoczni (od początku reformacji Niemcy protestanckie były kolebką różnych tajnych stowarzyszeń, które rozrosły się w potężną międzynarodową organizację wolnomularską). Te same tajne siły, które w 1918 roku uratowały Niemcy od rozgromu, usiłują raz jeszcze dokonać tej sztuki i zawczasu biorą je w obronę.

Nie dość tego, dr. Benesz w swem przemówieniu zaznaczył jeszcze: „Błędem byłoby pozostawić Rzeszy chociaż piędź ziemi, uzyskanej w drodze agresji" — tak, jakgdyby po zwycięstwie aljantów, tego rodzaju ewentualność mogła być wogóle brana pod uwagę! Nie wspomniał on natomiast ani słowem o konieczności odebrania Rzeszy dawnych ziem słowiańskich i zamknięcia jej w takich granicach strategiczno - politycznych, któreby dawały rękojmię bezpieczeństwa sąsiadom i zapewniły pokój w Europie. Postawa ta zwraca się swem ostrzem przeciwko Polsce, z którą Czechosłowacja zawarła w dn. 19 stycznia 1942 r. układ o konfederacji. Widocznie granica polska wzdłuż Odry i Nissy nie przypada do smaku „panu na Hradczynie", który w tym wypadku występuje w roli nie tylko eksponenta masonerji międzynarodowej, ale i — następcy Jana Luksemburczyka. (Król czeski z drugiej niemieckiej linji Luksemburgów, który Polskę — i to w epoce Kazimierza Wielkiego! — uważał za swoje dziedzictwo, jako przywłaszczyciel nie tylko całego prawie Śląska, lecz nawet — czas jakiś — i Mazowsza).

Rozbicie Niemiec na szereg drobnych państw uważałby naturalnie za niepożądane ten „uczciwy makler z Genewy", który w Lidze Narodów szedł pocichu na rękę Stresemannowi, Curtiusowi i innym przedstawicielom Republiki Wejmarskiej. Dąży on uparcie do wskrzeszenia II Rzeszy, aby tem snadniej móc łowić ryby w mętnej wodzie.

Stanowisko Benesza zbiega się z punktem widzenia Stalina, który w swej słynnej mowie z dnia 6 listopada 1942 roku podkreślił z naciskiem, że **Sowiety nie pragną zniszczenia Niemiec i ich armji,** bo, uznają to nawet za niemożliwe i dążą jedynie do obalenia regime'u narodowo - socjalistycznego z Hitlerem na czele. Różnica tkwi tylko w zabarwieniu, a raczej odcieniu czerwoności: Benesz pragnie **różowych** Niemiec demoliberalno - masońskich, a Stalin wolałby Niemcy **krwawo - komunistyczne.** Jest to zresztą różnica nieistotna, gdyż Stalin zgodziłby się chętnie na Rzeszę w koncepcji Benesza, wychodząc z założenia, że prędzej czy później taka Rzesza stanie się komunistyczną. Grunt, aby zachować silne Niemcy w centrum Europy, jako bazę wichrzeń III międzynarodówki komunistycznej lub międzynarodówki masońskiej. Obu tym organizacjom przyświeca jeden cel: opanowanie Europy i świata. Obowiązkiem naszej emigracji politycznej jest demaskowanie tego rodzaju planów bez względu na ich źródła i na osobę szefa „sojuszniczego" rządu. Zwłaszcza temu szefowi, który jest jednym z najbardziej niebezpiecznych intrygantów politycznych, a przytem zdeklarowanym wrogiem Polski i Polaków, należy pilnie patrzeć na ręce.

Ręce to bowiem już zdążyły zręcznie podsunąć gabinetowi gen. Sikorskiego taki np. art. 12 „Traktatu o Konfederacji Polski z Czechosłowacją", podpisanego w dniu 19 stycznia 1942 r. Traktat ten, uchodzący za najbardziej efektowne „osiągnięcie" naszego rządu w dziedzinie polityki międzynarodowej, rozreklamowany został szeroko, jako fakt o rzekomo przełomowem znaczeniu dla dalszych losów nie tylko obu skonfederowanych państw, lecz dla całej Europy środkowsch. i Słowiańszczyzny wogóle. Oto treść tego artykułu:

„Ustawy poszczególnych państw, należących do konfederacji, zapewnią obywatelom tych państw: a) wolność mienia, b) wolność osobistą; c) wolność nauki; d) wolność słowa i druku; e) wolność zgromadzeń i związków; f) **równość wszystkich obywateli wobec prawa; g) dostęp wszystkich obywateli do wykonywania wszystkich funkcji w państwie.** h) niezawisłość sądów; i) kontrola rządu przez przedstawicielstwa narodowe swobodnie wybrane".

Jak widzimy, jest to poprostu „deklaracja praw człowieka i obywatela" z przed półtorej setki lat, wtłoczona jak to mówią „ni w pięć ni w dziewięć" do traktatu, regulującego stosunki dwu czy kilku suwerennych państw. Artykuł ten powtarza i narzuca Polsce — postanowienia traktatu wersalskiego o ochronie mniejszości, może w formie mniej przykrej dla godności narodowej, ale z tą samą treścią. Zwłaszcza punkty f i g tego artykułu przesądzają kwestje, które mogą decydować o przyszłości odrodzonej Polski na całe wieki i których rozstrzygnięcie w drodze ustawodawczej należy wyłącznie do narodu polskiego.

Pomijając fakt, że umieszczanie tego rodzaju klauzul, wkraczających w dziedzinę ściśle wewnętrzną, jest zbędne i niepraktykowane w aktach dyplomatycznych typu umowy z dn. 19.I.42 r. **rząd gen. Sikorskiego nie posiadał żadnych pełnomocnictw do czynienia podobnych obietnic.** Pomimo to uległ najwidoczniej sugestjom d-ra Benesza, a może i własnym chęciom zademonstrowania przed światem swej postawy ultrademokratycznej.

Nie jest to jedyny pomysł d-ra Benesza. Wiemy o próbach narzucenia Węgrom republikańskiej formy rządów oraz wciągnięcia do konfederacji Austrji, by w ten sposób nie dopuścić jej do związku z Bawarją i Wirtembergją i utworzenia naturalnej federacji katolickich Niemiec południowych.

To też z troską i niepokojem spoglądamy ku Londynowi, gdzie nad chaosem sprzecznych prądów i dążeń naszej emigracji unosi się duch d-ra Benesza, który wprawdzie nie stworzy nowego świata, ale usiłuje wskrzesić stary i tchnąć w niego te same jady, które go już raz o śmierć przyprawiły.

Zagadkową przy tem wszystkiem rolę odgrywa żydostwo światowe. Zdawałoby się, że komu jak komu, ale żydom chyba najmniej zależy na oszczędzeniu Niemcom losu Kartaginy po wojnie. A jednak dr. Benesz, który jest echem masonerji, będącej znów „świeckiem ramieniem" żydostwa, proklamuje względność dla pobitej III Rzeszy... Czyżby krew miljona wymordowanych żydów miała zostać bez pomsty?... Żydostwo, wyrzekające się zemsty, dr. Benesz, jako baranek, który gładzi grzechy Niemiec — doprawdy, gra staje się interesująca...

CZERWONI VOLKSDEUTSCHE

W miarę przedłużania się wojny wzrasta niepokój wśród tutejszych volksdeutschów. Dzięki przymieszce krwi polskiej, umysł ich, mniej tępy niż u rdzennych Niemców, lepiej też zdaje sobie sprawę z grozy sytuacji, gdy pękną fronty a „niezwyciężona armja niemiecka zmieni się w tłum bezradny i potulny, za wszelką cenę usiłujący przedostać się do domu. Za wszelką cenę — to przedewszystkiem za cenę volksdeutschów, których losem w tym tłumie nie przejmie się chyba nikt, których „dom" jest właśnie tu i których pieski żywot znajdzie psi kres, zgodnie z popularną na bruku warszawskim odpowiedzią na pytanie: kogo najpierw będziemy rżnąć po wojnie, Niemców czy volksdeutschów? Odpowiedź ta brzmi: wiadomo, że Niemców, bo najpierw obowiązek, a potem przyjemność...

Nic dziwnego więc, że w szeregach volksdeutschów oddawna już szuka się jakiegoś wyjścia z sytuacji. Wyjście takie jest i nawet wcale nie skomplikowane: poprostu uderzyć się w piersi ze skruchą, zrzec się wszelkich przywilejów, nabytych kosztem honoru i sumienia narodowego oraz „dać świadectwo prawdzie" wobec opiekunów, i protektorów. Ale to byłoby wyjście dla człowieka uczciwego, który uległ chwilowo pokusie zysków doraźnych, lecz w którym później doszło do głosu rozbudzone sumienie narodowe. Wyjście takie wymagałoby gotowości do wszelkich ofiar, ze śmiercią włącznie, na co oczywiście nigdy nie zdobędzie się kanalja, która zgłosiła **dobrowolny** akces do Herrenvolku.

Szuka więc ta kanalja „asekuracji" przez grę podwójną. Jedni i takich jest najwięcej udają nawróconych patrjotów, zabiegają o względy Polaków niezposzlakowanych, wyświadczają im niekiedy pewne usługi, oczywiście, nie narażając na szwank ich uprzywilejowanego stanowiska. Drudzy — typ, który ostatnio trafia się coraz częściej — to ci przemyślni potomkowie Teutonów, którzy postawili na kartę ... bolszewicką, przystępując do akcji komunistycznej. Pełno ich w „jaczejkach" P.P.R. Są to przeważnie majstrowie i dozorcy w fabrykach, pracujących dla wojska. Na nich głównie opiera się wywiad sowiecki, oni, ułatwiają komunistom propagandę, uprzedzają o grożących niebezpieczeństwach ze strony gestapo, wskazują, kogo można bezpiecznie zwerbować do szeregów P. P. R. i t. p.

Stosunkowo silne wpływy w Łodzi i w łódzkim okręgu przemysłowym zawdzięcza P. P. R. właśnie poparciu tamtejszych Volksdeutschów, wśród których i przed wojną było najwięcej socjalistów.

Na co liczy ten gatunek kanalji volksdeutscherskiej? Oczywiście, na kanalję bolszewicką. Przecież główny herszt tej kanalji, Stalin, wyraźnie oznajmił, że **naród niemiecki nie ponosi winy za zbrodnie Hitlera i jego bandy. Sowiety walczą nie z narodem niemieckim, lecz jedynie z hitleryzmem. Niemiec, popierający komunizm w Polsce, jest sojusznikiem i towarzyszem komunisty moskiewskiego i stoi pod opieką Kremla.** We wszystkich tych układach z aljantami Stalin konsekwentnie przeprowadził tą zasadę, najwidoczniej właśnie w celu zjednania sobie wszystkich prawdziwych

czy podrabianych komunistów niemieckich. Na to nic nie mogło poradzić nawet wszechpotężne w świecie anglosaskim i w samej Rosji żydowstwo, jeśli wogóle usiłowało przeciwstawić się temu. Chociaż bowiem rząd polski już podczas zawierania tych układów informował rządy sprzymierzone o tem, co się dzieje z żydami w Polsce, żydostwo nie wierzyło owym raportom, uważając je za „polską przesadę". Dziś już wierzy, wie i wszczyna niesłychany harmider z tego powodu, ale nieco za późno: żaden gwałt i wrzask nie wskrzesi miljona żydów, których Niemcy zlikwidowali w Polsce tak niemal gładko i sprawnie, jak swego czasu żydzi w Rosji zlikwidowali 20 miljonów chłopów, robotników i inteligentów rosyjskich.

Rachuby na opiekę sowiecką oczywiście zawiodą czerwonych Volksdeutschów, ale— tonący brzytwy się chwyta.

KRONIKA WYDARZEŃ

Według komunikatów radjowych

FRONT ROSYJSKI

28.XII. Poranny komunikat rosyjski donosi o nowym sukcesie armji czerwonej na środkowym Donie, oraz wzdłuż linji kolejowej Wołga — Morze Czarne. Armja czerwona uderza silnie w kierunku zagłębia Donieckiego. Millerowo zostało zupełnie otoczone. Berlin przyznał się do osiągnięcia przez Rosjan rejonu Millerowa. Na płd. - zachód Stalingradu Rosjanie zajęli nowe miejscowości. Komunikat donosi, że akcja armji czerwonej rozwija się pomyślnie zarówno na froncie południowym, jak i środkowym. Na Kaukazie toczą się silne walki z uciekającym nieprzyjacielem. Podczas wczorajszych walk Niemcy ponieśli duże straty w zabitych i wziętych do niewoli, oraz w sprzęcie.

Dzisiejszy komun. ros. donosi, że wojska sowieckie posunęły się naprzód na wszystkich odcinkach frontu. Wczoraj zajęto Kalinskaja, ważny punkt kolejowy na drodze Woroneż — Rostów. W pobliżu tej miejscowości zajęto lotnisko nieprzyjacielskie, na którym znajdowało się 300 samolotów niemieckich oraz 50 załadowanych na wagony. Na froncie środkowego Donu Rosjanie zajęli od początku ofensywy do wczoraj 812 zamieszkałych miejscowości. Północne skrzydło uderzenia rosyjskiego sięga do Ukrainy, a południowe do bogactw basenu Donieckiego. Wzdłuż całej linji łączącej Stalingrad z Morzem Czarnem Niemcy są w odwrocie. Do wczoraj Rosjanie posunęli się naprzód na środkowym Donie od 100 — 200 km. We wczorajszych walkach poległo 3000 Niemców. W ciągu 12 dni wzięto ogółem do niewoli 56 tysięcy żołnierzy niem., oraz zdobyto 1900 dział i 900 wagonów ze sprzętem wojennym.

Na południowy zachód Stalingradu w rejonie Kotelnikowa Rosjanie odnieśli nowe sukcesy. Zajęto tam miejscowość Kumskij. Dzisiejszy kom. ros. donosi, że czerwona armja rozpoczęła silny atak w kierunku płn. wschodnim od Kotelnikowa. W rejonie Wielkich Łuków, gdzie toczą się teraz ciężkie walki, Rosjanie wyparli Niemców z ważnych pozycji.

Na Kaukazie, na płd.-wschód Nalczyku Rosjanie zajęli nowe tereny, między innymi ważne punkty prowadzące do Ordżokinidże. Zmotorozywonae oddziały rosyjskie znajdują się w stałym pościgu za uciekającym nieprzyjacielem.

Londyn mówi, że odwrót Mannsteina na środkowym Donie jest tak wymowny, że nie wymaga żadnych komentarzy, a aluzje niemieckie o projektowanym zatrzymaniu się na linji Dońca są o tyle złudne, że straty jakie poniosły wojska Mannsteina nie dadzą się wyrównać.

Prasa angielska, komentując sytuację na froncie wschodnim pisze, że w tym roku Niemcy nie mogą swej klęski złożyć na karb warunków atmosferycznych. Dowództwo niem. nie wierzyło w to, że armja czerwona jest zdolna do wielkiej ofensywy i otoczenia 130 tysięcy żołnierzy niem. i dziś musi za to pokutować. Głównym celem czerwonej armji jest niszczenie armji niem. i jej sprzętu. Tempo ofensywy rosyjskiej można porównać jedynie z szybkością armji brytyjskiej w Egipcie.

„Observer" pisze — duże zasługi w obecnych sukcesach armji czerwonej położył szef jej sztabu gen. Szaposznikow, były oficer armji carskiej.

BLISKI WSCHÓD

28.XII. W płn. Afryce przyjęto z entuzjazmem wybór gen. Giraud na wysokiego komisarza, oraz głównodowodzącego wojskami francuskiemi.

W Tunisie wojska francuskie operujące na południowym odcinku odparły silne przeciwnatarcia nieprzyjaciela zadając mu ciężkie straty w zabitych i wziętych do niewoli. Lotnictwo sprzymierzonych dokonało nalotów na bazy nieprzyjaciela w Sfax, Bizercie, oraz na żeglugę przybrzeżną w Tunisie.

W Trypolitanji VIII armja brytyjska posuwa się dalej naprzód na zachód od Syrty. Inne kolumny brytyjskie zbliżają się do Misurata. Jak dotąd brak wiadomości o próbie jakiegokolwiek oporu ze strony nieprzyjaciela, który ucieka w dalszym ciągu. Rommel, licząc od El lamein, przebył już 1808 km uciekając przed wojskami angielskiemi.

W Tunetanji po silnych walkach wojska sprzymierzone zajęły Medżes el Bab. Dzisiejszy popoł. komunikat angielski donosi, że wojska sprzymierzone posunęły się naprzód na płn. od Tebourda, oraz na płn.-zachód od Medżes el Bab.

Samoloty aljanckie, startując z lotnisk Tunetanji, dokonały silnych nalotów na Sycylję, gdzie zniszczono szereg samolotów nieprzyjacielskich na lotnisku w Castelbratino oraz na La Goulette, Sousse i port w Tunisie. Jeden samolot nie powrócił. Inne eskadry lotnictwa sprzymierzonych, osłaniające walki lądowe oddziałów francuskich na płd. odcinku frontu, atakowały Sfax i Gabes.

Lotnictwo aljanckie, mimo złych warunków atmosferycznych, atakuje bezustannie nieprzyjacielskie linje zaopatrzenia.

W środkowej części Morza Śródziemnego angielskie łodzie podwodne zatopiły 2 włoskie statki płynące w konwoju do płn. Afryki. W tej samej strefie zatopiono jeszcze jeden statek, oraz konwojujący go kontrtorpedowiec włoski. Komentator radja Kair, omawiając sytuację wojenną w płn. Afryce stwierdził, że Nehring zaniechał poszerzania przyczółka w Tunisie, umacniając się jedynie na dotychczasowych pozycjach. Jedno jest pewne — mówi komentator, że ani Nehring w Tunisie, ani Rommel w Trypolitanji nie posiadają na tyle środków obronnych by rozpocząć akcję przeciw wojskom sprzymierzonym. Los ich więc jest przesądzony. Jest to tylko kwestja czasu. Przybywające stale posiłki dla wojsk aljanckich świadczą, że przygotowuje się ostateczna walka. Wojska sprzymierzone czekają jeszcze ciężkie zmagania, gdyż „oś" walczyć będzie o swoje istnienie.

FRONT ZACHODNI

W nocy z 24 na 25, oraz 25 w dzień samoloty ang. dokonały silnych nalotów na linje komunikacyjne w płn. Francji, Belgję i Holandję, oraz na objekty w zachodnich Niemczech. We wszystkich tych nalotach nie napotkano na opór ze strony nieprzyjaciela. Wszystkie maszyny wróciły. Koło wybrzeży Holandji wzniecono pożary na 2-ch statkach płynących w konwoju. Zdjęcia, dokonane przez samoloty wywiadowcze, stwierdzają, że conajmniej 70% największych zabudowań fabrycznych w Turynie znajduje się w gruzach. Między inn.: arsenał królewski, obie fabryki Lancia, Fiata, państwowa fabryka parowozów i inne.

Wczoraj w nocy i w dzień bombowce, oraz myśliwce angielskie dokonały jednego z cięższych nalotów na płn. Francję, Belgję i Holandję. W Abbeville atakowano linje kolejowe. W Le Treport obrzucono bombami składy zaopatrzeniowe. W Belgji uszkodzono szereg lokomotyw, oraz jeden pociąg towarowy. Z nalotów tych nie powrócił jeden bombowiec angielski, oraz jeden myśliwiec. Koło wysp Fryzyjskich samoloty angielskie zaatakowały konwój nieprzyjacielski. Na 2-ch statkach wywołano pożar, jeden prawdopodobnie zatonął.

Wczoraj w dzień nad Anglją pojawiło się kilka samolotów niemieckich, z których dwa zestrzelono. Jeden z nich zestrzeliła artylerja preciwlotnicza, której prawie całą obsługę stanowią kobiety.

Wczoraj w dzień lotnictwo angielskie atakowało zachodnie Niemcy.

Podczas wczorajszych i dzisiejszych działań powietrznych nad zachodnią Europą samoloty angielskie nie spotkały ani jednego nieprzyjacielskiego pościgowca.

DALEKI WSCHÓD

28.XII. Wojska brytyjskie docierają do Akyab, Mandalay, oraz w inne części Birmy.

Samoloty amerykańskie zatopiły dwa dalsze japońskie statki transportowe na płd. Pacyfiku.

Nad Nową Gwineą Amerykanie zestrzelili wczoraj 11 samolotów japońskich, a w walkach powietrznych nad Nową Brytanją dalsze 3. Samoloty amerykańskie dokonały wczoraj silnego nalotu na lotniska japońskie na Timorze, gdzie zniszczono szereg maszyn stojących na ziemi. Dokonano również ponownego ataku na żeglugę nieprzyjacielską w porcie Rabaul. Na płd. - zachodnim Pacyfiku zatopiono, względnie uszkodzono 5 japońskich statków zaopatrzeniowych i trasportowych. Na wodach Timo zatopiono dalszy 6000 tonowy statek nieprzyjacielski, a koło Nowej Gwinei 3-krotnie trafiono statek japoński, który prawdopodobnie zatonął.

W walkach powietrznych nad zajętymi terenami Chin Amerykanie zestrzelili wczoraj 8 bombowców japońskich,

Dowódca amerykańskiego lotnictwa w Chinach oświadczył, że na wszystkich odcinkach frontu Dalekiego Wschodu działalność lotnictwa japońskiego znacznie osłabła.

Z New Delhi donoszą, że w płd. Azji i na płd. Pacyfiku Japończycy posiadają najwyżej 700 tysięcy żołnierzy, z tego około 100 tysięcy w Birmie, a na Timorze nie więcej niż 15 tysięcy. W Stanach Zjednoczonych w tym roku dokonano reparacji 12 tysięcy statków i okrętów.

WIADOMOŚCI RÓŻNE

24-go w godz. popołudniowych w gmachu wysokiego komisarza w Algierze dokonano zamachu na Darlana. Sprawca zamachu młody Francuz został scwytany. Darlan dostał 2 kule: w usta i serce. W drodze do szpitala zmarł. Pogrzeb odbył się 26 ppłd. Wyrokiem sądu wojennego skazano młodego zamachowca naśmierć. Wyrok wykonano 26-go rano. W zeznaniach oświadczył on, że nie miał żadnych wspólników. Jest on obywatelem francuskim. Matka jego, z pochodzenia Włoszka, zamieszkuje w Italji. Śmierć Darlana nie wywołała specjalnego niepokoju w płn. Afryce. Prez. Roosevelt potępił ten czyn i nazwał go zwykłym morderstwem. Kwatera główna Woln. Francji zawiadomiła, że na temat śmierci Darlana nie będzie wydany specjalny komunikat. Gen. de Gaulle oświadczył: „Wprawdzie Darlan nie był nam miły, ale nie popieramy metod podobnej walki". W W. Brytanji i USA. zabójstwo Darlana wywołało wielkie wrażenie, ale bez żadnych komentaży. Gen. Giraud zwołał na 26-go pp. franc. radę imperjalną, w której wezmą udział: gen. Nogues. Boisson, generalny gubernator płn. Afryki, oraz gen. Isenhower, celem wybrania

W DNIU 29 GRUDNIA NADESZŁY KOMUNIKATY NASTĘPUJĄCE:

Moskwa. Nocny komunikat rosyjski donosi, że wojska sowieckie w rejonie środkowo Donu osiągnęły punkt odległy 3 km. od Millerowa na linji kolei Woroneż — Rostów. O 40 km. bardziej na płn. przecięły tę linję w drugim miejscu zdobywając miasto Czertków leżące na granicy Ukrainy. Na płd.-zachód od Stalingradu wojska rosyjskie znów posunęły się naprzód i znajdują się już w odległości 6 km. od Kotelnikowa. 4-ta armja niemiecka, która miała przyjść z odsieczą 6-tej armji znajduje się obecnie sama w pełnym odwrocie. W 7-dniowych walkach armja ta straciła 500 czołgów i ponad 370 dział.

Londyn. W Trypolitanji wojska brytyjskie nawiązały kontakt z tylnymi strażami Rommla w odległości 70 km. na zachód od Syrty. W Tunetanji wzmożona działalność patroli.

Londyn. Rząd jugosłowiański podał się do dymisji. Prawdopodobnie król Piotr zleci ponownie prem. Jordanowiczowi stworzenie nowego gabinetu.

— Całe sądownictwo w Belgji przestało funkcjonować od 2-ch tygodni, gdyż sędziowie belgijscy nie chcieli się podporządkować Niemcom.

— W Bułagrji brzmi teraz hasło: „Precz z kontrolą niemiecką nad życiem i gospodarką Bułgarji".

Londyn. W Jugosławji rozgorzały nowe walki na pograniczu Dalmacji. Ostatnio stoczono tam bitwę, w której po stronie okupanta padło 300 żołnierzy.

Na płn.-zach. od Sarajewa zabito 500 żołnierzy włoskich.

— C. Hull oświadczył wczoraj, że wybór gen. Giraud na stanowisko wysokiego komisarza jest okolicznością bardzo szczęśliwą.

— Przemawiając przez radjo gen. de Gaulle wyraził wysokie uznanie dla gen. Giraud oraz nadzieję, że wszystkie siły walczącej Francji połączą się teraz w jedną całość.

— USA. spuściły wczoraj na wodę 4 nowe statki.

— Gen. Sikorski złożył dziś rano wizytę prem. Meksyku. Przyjmując przedstawicieli prasy gen. Sikorski oświadczył, że po ukończeniu podróży po USA. wróci do Londynu, a następnie uda się do Moskwy.

— Ambasador Romer przybył z Kujbyszewa do Londynu, gdzie ma się spotkać z gen. Sikorskim przed jego udaniem się do Moskwy.

New York. W Burmie gen. Wavell posuwa się stale naprzód w kierunku Akyab. Dwie nowe dywizje japońskie przybyły tam z Indochjn. Ogółem Japończycy posiadają w Burmie 8 dywizji. Przybycie tak poważnych posiłków nada inny charakter operacjom gen. Wavell'a.

— Wojska chińskie rozpoczęły atak w prowincji Yunhan na pograniczu Burmy.

— Lotnictwo angielskie dokonało nalotów na lotniska i bazy japońskie w płn. Burmie.

— Na Nowej Gwinei wojska aljanckie zajęły nowe pozycje na obu flankach japońskich. Podczas wczorajszych walk powietrznych zestrzelono 19 samolotów japońskich, z tego 15 padło ofiarą dalekosiężnych pościgowców amerykańskich.

W ubiegłych 2-ch dniach Japończycy stracili nad Nową Gwineą 30 samolotów.

Na wysokości Rabaul bombowce amerykańskie zaatakowały 4 japońskie statki, z tego jeden transportowiec o pojemności 15 tys. ton został zatopiony, a na pozostałych wzniecono pożary. Inne bombowce amerykańskie zaatakowały w pobliżu Rabaul krążownik japoński, który został tak poważnie uszkodzony, że prawdopodobnie zatonął.

Londyn. W Trypolitanji Rommel cofa się nadal. Wobec szybkości pościgu wojsk angielskich zrezygnował z oporu w Missurata i stara się dotrzeć z resztkami wojsk do Tunisu.

— W Tunetanji bombowce amerykańskie dokonały nalotu na Sfax i Bizertę, a angielskie na Tunis i Sousse wyrządzając duże szkody i wzniecając liczne pożary. Inne eskadry samolotów sprzymierzonych atakowały pojazdy mechaniczne i stanowiska artylerji nieprzyjaciela w rejonie Medżes el Bab. Podczas tych wypadów zestrzelono 2 samoloty „osi", sprzymierzeni stracili 4 maszyny.

Między Medżes el Bab, a Tebourda patrole sprzymierzonych zaatakowały dziś nieprzyjaciela zadając mu poważne straty. Wznowiona działalność lądowa w Tunetanji, która pozwoli sprzymierzonym zbliżyć się do Tunisu, może doprowadzić do szybkiej likwidacji armji Nehringa. Wojska sprzymierzonych mają w swych rękach ważną linję komunikacyjną na płn. od Medżes el Bab.

Zasilane nowymi posiłkami oddziały francuskie posuwają się szybko naprzód w rejonie Pont de Passe, zadając poważne straty nieprzyjacielowi w zabitych, rannych i wziętych do niewoli. 80 km. na płd. od Tunisu wojska gen. Giraud odniosły duży sukces.

W pobliżu Fezanu wojska francuskie zmusiły wojska włoskie do wycofania się z zajmowanych pozycji. W Tunetanji wojska francuskie znajdują się na prawym skrzydle wojsk sprzymierzonych.

— New York komentując sytuację w Tunetanji stwierdza, że sprzymierzeni zawdzięczają swe sukcesy akcji lotnictwa pościgowego, bombowego, oraz samolotom transportowym, bez przerwy przywożącym posiłki w sprzęcie i ludziach dla wojsk aljanckich.

— W rejonie Morza Śródziemnego zatopiono wczoraj 3 statki włoskie.

Nad Maltą zestrzelono 1 „Mess", a inne odparto, gdy usiłowały przekroczyć wybrzeże Malty.

— Straty lotnicze „osi" od rozpoczęcia kampanji w płn. Afryce wynoszą 277 samolotów. Straty sprzymierzonych 114, w tym 55 maszyn amerykańskich.

Londyn. Armja niemiecka w Rosji ma coraz większe trudności zaopatrzeniowe. W ubiegłym tygodniu Rosjanie zestrzelili 70 niem. samolotów transportowych wiozących sprzęt i zaopatrzenie. Ogólne straty niemieckie od 19.11 wynoszą około 375 tysięcy zabitych i rannych oraz 1606 samolotów, w tym 608 transportowych. Straty niemieckie rosną z każdym dniem. Przeciętnie ginie na froncie rosyjskim dziennie kilka tysięcy żołnierzy niemieckich.

Dwa główne uderzenia rosyjskie idą: 1) ze środkowego Donu na zachód w kierunku Dońca; 2) od wschodniego brzegu Donu na Kotelnikowo. W tym punkcie jest poważnie zagrożona stacja kolejowa Kameńsk, leżący 80 km. na płn. od Rostowa. Rosjanie odebrali już ponad 30 tysięcy km. kwadratowych z rąk niemieckich.

— Armja niemiecka, która miała Europę zamienić w jedną wielką twierdzę, jest stopniowo niszczona przez armję czerwoną. Ofensywa rosyjska zgubna dla ersatz - napoleońskiej strategji Hitlera skróciła wojnę o miesiące, jeśli nie o lata—stwierdza komentator radja londyńskiego.

O F I A R Y ..

Mokotów 50; W. 10; Janusz 60; Brzytewka 30; Ksawery 20; Janiś 50; Bucyfał 50, Hel 60; S. P. 100; O. 20; Marja z Magdalji 10; Zemsta 50; Pawiam 50; Victory 1000; 1. W. XII. 500; 2. W. XII. 500; K. K. XII. 400; J. P. 20; Naleśnik 5; D. K. 10; Ka B-o 20; Romuald 5; 92 10; T. 20; Heniuś 500; H. B. 5; Ewangelik 10; R. B. 25; Elżunia 200; Kresowiak 10; Sarenka 10; Misia 5; Romuald 20; Bąk 20; Zagłoba 10; Krakus 20; Od p. Jana i E. W. 50; Romanistka 10; Sokolica 20; Brus 20; T. J. 20; Ana X. XI. XII. 2.000; Z. X. XI. XII. 3.000. Loa IX. X. XI. XII. 2.000; Knot 500; Dekret 166; Chrobrzanin 5; Pokost 5; Bebe 10; Płomień 5; Ward 5; Kog 1.300; Zeus 10; Rosta 10; Stal 15; Jakisz 10 Czarny 10; Ali 20; Bracia 5; Lato 15; Radca 5; K. 100; Wojtek 20; Stefan II. 20; Błażej 20; Miarka 40; Bugatti 20; Sosna 100; Ola 20; Tatar 20; Zbigniew 50; Jaś 10; Łysy 5; Chemik 10; Agronom 10; Wiesiu 200; Gd-ski 20; Juljan 20; Goralenvolk 20; Pieron 10; Bielsko 10; Myślenice 20; Ceś 5; Neu Markt 10; Krakus 15; Lis 10; Władek 15; „375" 300; Marek H. 10; Bosman 10; Bryła 30; Cis 100; Mały 50; Ssk 200; Lech 50; Xy 10; Włos 63 — mat. piś.; Uszajka — maszyna do pis.; Durnis farba i inne przyb.

Dziadunio 10 (w srebrze); D. R. 10; Gr. Serwis 25; L. W. 18; Leończycy 40; Sęp 17; Miś 5; Ch. 55; Sęp 2,62; Ch. 57; X. Y. Z. 100 portfel 10; Grzybek 5; A. B. 20; stary 50; Efka 50; Katarzynka 420; Bobry 70; Dziadziuś 43; Mezar 10; Bóbr 100; Szantaż 50; Wilk 20; Siódemka 150; Miś 4,50; Miś 3; Ma 5; Rów 18; Bimber 10; Kolportaż 3; Miś 3; Sęp 10; Stary 10; Grzechotka 5; Słoń 55; B. S. 50; Szczur 1.000; Bz 20; Dom 25; Pr. 122; Andrzejek 500; Victory XII. 2.000; Victory I. 5.000; Adaś 10; „3" 20; „66" 500; Kam 50; Trójka 26; Snop 40; Zwycięstwo 30; Bezimienny 10; Groźny 20; Młotek 10; Jur 20; Iryk 20; Spółka - Stary 15; Dąb 10; Grom 10; Niezłomna 10; Nagietek 20; Giezłosz 10; Chaber 10; Paszek 10; Jabłoń 10; Sikorski 10; Orsz - ski 10; Skaut 20; Eska 10; Narocz 20; Andrz. 5; Stalin 10; Mołotow 10; Tygrys 10; Jurand 10; Sokół 10; Koryń 10; Wosk 4; Menaj 20; Dąbrówka 50; Słoneczne 50; Awn 5; Bandera 45; Pezet 5; Litwin 5; Zawisza 5; Pogoń 15; Wicher H. 5; Sarenka 7,50; Jowisz 20; Netto 50; J. 500; Korab 150; Wojtuś 30; Lech 30; Marek 50; Selim 20; Ol. 200; S. C. 100; l. s. 20; Kaszub 20; Gestatt 40; Wasio 20; Zbiorowo 13; lolo 30; 3 W. S. XII 1.000; Dowmunt 15; Rekin 400; E. S. L. 2.000.

SPROSTOWANIE:

W N-rze 15. zamiast „Br-wicz 30 kg. kartofli" — winno być „Br-wicz 300 kg. kartofli".

K R O N I K A W Y D A R Z E Ń

(Ciąg dalszy ze str. 7-ej)

następcy Darlana. Gen. de Gaulle ma się udać do Waszyngtonu. Londyńskie koła miarodajne oświadczyły, że jedyną troską sprzymierzonych jest dalsze prowadzenie akcji w płn. Afryce z pomocą wszystkich Francuzów. Dziś rano podano, że gen. Giraud został wybrany wysokim komisarzem płn. Afryki, oraz naczelnym dowódcą wojsk francuskich.

— Do Ankary przybyła angielska misja parlamentarną, składającą się z 3-ch członków Izby Gmin i Izby Lordów, na specjalne zaproszenie tureckiego zebrania narodowego.

— Ankara donosi, że Niemcy zrównali z ziemią miasto Malińcza, oraz kilka okolicznych wsi w Jugosławji. W miejscowościach położonych na płd. zachód od Belgradu Niemcy ogłosili stan wyjątkowy.

— Dzienniki szwajcarskie piszą na temat dalszego nieprzygotowania Włoch do obrony przeciwlotniczej.

— Dzienniki partji faszystowskiej domagają się stworzenia specjalnego bataljonu zbirów, którzy pilnowaliby włoskich intelektualistów.

— „Afton Tidningen" donosi o coraz częstszych nieporozumieniach w partji faszystowskiej. Dobrze poinformowane koła hiszpańskie w Paryżu stwierdzają, że w czasie rozmowy Laval'a z Hitlerem nie zostały powzięte żadne plany dotyczące Francji.

— Do Waszyngtonu przybył dowódca amerykańskiej floty podwodnej wezwany tam na konferencję. Przybył tam również ambasador amerykański z Londynu.

— Głównodowodzący wojsk na Ceylonie oświadczył, że gotowy jest do podjęcia działań wojennych przeciw Japonji.

— W 1940 roku aktualne było pytanie, kiedy Hitler dokona inwazji na Wielką Brytanję. Dziś aktualne jest pytanie, kiedy sprzymierzeni dokonają inwazji na Niemcy. W roku 1940 „Luffwaffe" bombardowało Wielką Brytanję. Dziś lotnictwo sprzymierzonych atakuje nieprzyjacielskie linje komunikacyjne, żeglugę, bombarduje włoskie i niemieckie miasta.